№ 86. Dąbrowa Górnicza, Piątek 10-go Września 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy / 10 fenigów / 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy / 10 fenigów / 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia - oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul Szosowa № 9

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 9 września. Biuletyn urzędowy austryacki.

DUBNO WZIĘTE.

ZWYCIĘSKIE WALKI NAD SERETEM.

1,950 francuskich żołnierzy i 30 oficerów więtych do niewoli. 48 karabinów maszynowych, 54 miotaczy min.

3,550 Moskali wziętych do niewoli. 10 karabinów maszyn.

Hydroplany nad Anglią.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Nasz atak na Wołyniu posuwa się naprzód. Wczoraj na północ od Ołyki front rosyjski został przerwany.

Dubno, drugi punkt wołyńskiego trójkąta twierdz, wzięty. Wczoraj popołudniu weszła do miasta austryacka obrona krajowa i kawalerya. Forty zaporowe miasta, w górę rzeki, znajdują się w naszem posiadaniu.

Armia generała Boehm Ermollego przeszła przez górną Ikwę i Nowoaleksimiec. Siły rosyjskie, które w okolicy na zachód od Trembowli zostały przeparte przez Seret, zostały szczególnie skutecznie zaatakowane przez bataliony niemieckiej gwardyi pod dowództwem pułkownika Len.

Nad dolnym Seretem i nad Dniestrem panował mniej więcej spokój.

W zdobyciu nieprzyjacielskich pozyci pod Nowosiółką-Kozdukową, o czem wczoraj donosiliśmy, znamienity udział wzięła kawalerya walcząc pieszo pod dowództwem marszałka polnego porucznika Brudermanna.

Siły austro-węgierskie, walczące w okolicy Jasiołdy, zyskały na terenie w okolicy Michalin, na poludnie od Rożan.

Na froncie włoskim.

Trwa ogólny spokój. W odcinku Schluderbachu przepędziły nasze wojska słabsze oddziały nieprzyjacielskie, atakujące nasze stanowiska przy Popena. Taksamo zostały odparte dwie kompanie włoskie, które w odcinku Paralba zaatakowały jeden z naszych punktów oparcia. Nieprzyjacielskie patrole usiłujące wedrzeć się na Monte Ciadenio zostały zestrzelone.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

Zwycięstwo w Argonach.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

W **Argonach** poszły wczoraj na południ. wschód od Vieu de Chateau nasze pułki wirtemberskie i lotaryńskie do ataku i **na szerokości** frontu z górą **dwóch kilometrów** a **300—500 metrów w głąb**, zajęły nieprzyjacielskie stanowiska oraz kilka punktów oparcia. **30 oficerów i 1950 żołnierzy dostało się do niewoli. Zdobyliśmy 48 karabinów maszynowych, 54 miotaczy min, jedno działo rewolwerowe.**

Bombardowanie doków londyńskich.

W nocy z przedwczoraj na wczoraj obrzuciliśmy skutecznie doki londyńskie oraz inne portowe urządzenia wybuchowemi i podpalającemi bombami. Skutek był zadowalający. Nasze aerostaty wróciły nietknięte.

BOMBARBOWANIE NANCY. Nasza flotyla powietrzna zaatakowała Nancy.

BOMBARDOWANIE LONDYNU.

W nocy z 9 września zaatakowały nasze hydroplany z dobrym skutkiem **zachodnią część City Londynu,** później zabudowania fabryczne pod Vorwich oraz fabryki żelazne w Middles-barvorgh. Widziano silne eksplozye i wiele pożarów. Hydroplany powróciły w dobrym stanie.

Dalsze klęski Moskali.

W grupie armii Hindenburga od Bałtyku aż na wschód od Olity nie zaszły żadne istotne zmiany.

Między Jeziorami a Niemnem zbliżają się nasze wojska, mimo uporczywego oporu nieprzyjaciela do Skidel. Na południe od Niemna uniknął nieprzyjaciel klęski dzięki odwrotowi za Zelwiany. Na brzegu zachodnim trzymają się jeszcze tylko straże tylne. Wzięto do niewoli 3,550 jeńców, zdobyto 10 karabinów maszynowych.

Grupa armii ks. Leopolda bawarskiego doszła w wielu miejscach do Zelwianki. Na południe od Rożan zdobyto przejście przez Rożankę.

Wojska austro-węgicrskie idą dalej naprzód przez las na północ. wschód od Sielec.

Grupa armii Mackensena zdobyła pod Chomskiem północny brzeg Jasiołdy. Nieprzyjaciel opuścił swe stanowiska pod Berezą kartuzką. Między jeziorem sporawskiem, a kanałem dniepro-bugowym zyskaliśmy na terenie.

Na froncie południowo-wschodnim: północne skrzydło nieprzyjaciela prące przez Seret na południe od Ostrowa zostało odrzucone.

MIKOŁAJ MIKOŁAJEWICZ „w DURAKI"?

PETERSBURG 8 września. (T. B. K.). Car przesłał Mikołajowi Mikołajewiczowi **pismo odręczne,** w którem pisze, że względy wyższe nie pozwoliły mu zaraz z początkiem wojny objąć naczelnego dowództwa i dlatego powierzył je wielkiemu księciu. Niewzruszona waleczność wojsk i głęboka ufność narodu rosyjskiego kazały mu jednak zgodnie z nałożonymi przez Boga obowiązkami podjąć naczelne dowództwo w chwili, y gd **nieprzyjaciel wtargnął do wnętrza państwa.** W takiej chwili chcę dzielić z wojskiem trudy wojenne i bronić z niem ziemi rosyjskiej przed atakami nieprzyjaciół. **Inwazya wrogów na froncie zachodnim wymaga skupienia tutaj całej działalności.** Dlatego car obronę frontu południowego powierza w księciu, **mianuje go wicekrólem Kaukazu i naczelnym wodzem całej armii kaukaskiej.** Nakoniec car wypowiada gorącą wdzięczność w. księciu w imieniu swojem i ojczyzny za trudy, jakie złożył w ofierze Rosyi.

HR. WORONCOW-DASZKOW „w DURAKI".

PETERSBURG 9 września. (T. B. K.). Car wystosował ukaz do wicekróla Kaukazu hr. Woroncowa-Daszkowa, w którym oświadcza, że godzi się na prośbę uwolnienia go od obowiązków, ażeby mógł poświęcić się innej pracy, zgodnej z jego stanem zdrowia. Uwalniając go z posterunku wicekróla, przydziela go do pracy przy własnej osobie.

KOPENHAGA. „Berlingske Tidende" donosi ż Petersburga: 24 przedstawicieli większości Dumy i członków Rady państwa wypracowali **program pracy dla obu izb ustawodawczych. Równocześnie przyszło do połączenia wszystkich grup postępowych.**

Straż polska

na wschodzie europejskim.

Odkąd skupiło się państwo polskie, z konieczności położenia geograficznego wzięło na barki rycerskie, trudne zadanie ochrony łacińskiego Zachodu, jego kultury, nauki, sztuki, jego duszy ludzkiej przed raz wraz uderzającemi ze Wschodu falami barbarzyństwa.

Mogła Europa Zachodnia spokojnie już odtąd zaprzątać się swemi sprawami, mogła wznosić zamki, katedry przepiękne, dźwigać szkoły, wieńczyć poetów i malarzy, z duszy swej rycerskiej zdzierać pleśń średniowieczą, i myśli swobodnej stwarzać ogniska. Ustało to trudne dla niej strażowanie Europy na wschodzie: ustały krucyaty, ustał dopływ rycerstwa do Zakonów żołnierskich, co nad Bałtykiem warownie zakładały, mogły niewielkie rzeczpospolite włoskie stawać się Atenami czasów Odrodzenia.

Nawała tatarska, turecka i moskiewska zatrzymała się na granicy Rzeczypospolitej, nigdy już dotąd nie grożąc Zachodowi. A z chwilą, gdy Wschód już bezpośrednio Europie nie zagrażał, zapomina Zachód o jego niszczycielskich instynktach, idealizuje go za jego egzotyczność i gotów pożogi kozaków Chmielnickiego nazywać bohaterskiemi walkami o wolność.

Ale Polska, skazana przez wieki na ciągłe walki ze Wschodem, tracąc nieraz ludność całych prowincyi, ogarniętych nagłym napadem dziczy, poznała wroga dobrze. Wiedzieli ojcowie nasi, że Wschód — to inny świat, że te ludy rozbójnicze nigdy nie zbratają się z Zachodem, że gdziekolwiek wedrą się ich hordy, sprowadzają zniszczenie całego dorobku stuleci, splugawienie ideałów, na łonie kultury wyrosłych. Stykając się codzień w różnych sprawach poznali, że wschodniego barbarzyńcę cechuje przebiegłość, okrucieństwo, fałsz, zdrada, nienawiść do kultury „zgniłej" Europy, a wszystko przy pozorach ogłady towarzyskiej i dobrego serca; wiedzieli Polacy, że gromadzie wschodniej właściwym jest instynkt poddania się niewolniczego Duchowi Zniszczenia, rozpętanie barbarzyństwa, że dzieciństwo jej urabiały: knut, kajdany, szubienice, a duszę jej dojrzałą radują zgliszcza miast i wsi, ruiny nienawistnych szkół, kościołów, akademii, muzeów...

To też pilnowaliśmy, jak lwy, tych granic zachodniej kultury, a tak czuli byliśmy na te zagony dziczy, że chociaż granicom naszym nic nie groziło, śpieszyliśmy tam zawsze, gdzie nawała wschodnia w murze Europy wyłom uczynić zdołała... Warna i Wiedeń są tego przykładem.

W dobie walki, najbardziej celów swych świadomej, powołaliśmy na tron polski mało znanego światu Batorego, choć o zaszczyt królowania nam ubiegali się dziedzice największych potęg, bo Batory, książę Siedmiogrodu, był podobnie, jak Naród Polski, strażnikiem Europy i dzielił z nami krwawy trud walki ze Wschodem.

Rozumiał Król i Naród, że niedość odpierać najazdy, że trzeba zdeptać gniazdo dziczy moskiewskiej, by módz odetchnąć spokojnie. I podjęła Polska wówczas szereg wypraw na Moskwę. Już u stóp naszych legł Moskwicin, o

litość błagał, zaklęć, obietnic nie szczędził.

Znaliśmy wroga, więc nikt Moskwie nie wierzył i stopa polska tłoczyła hydrę wschodu coraz mocniej... Wówczas obłudnik car wzruszyć zdołał serce Europy i ta za nim Polskę prosiła... Possevin, układał się z carem.

Z goryczą w sercu puściła Polska z opresyi Moskwicina. Ale pewni byliśmy, że car obietnic Rzymowi i nam czynionych nie dotrzyma, że układów i granic nie uszanuje, więc ostrzył Król-Rycerz swą batorówkę na karki Moskwy. A kiedy Moskwa istotnie podeptała układy — i szły już w Polsce zaciągi na wojnę nową, umiera Batory nagle... Otoczenie królewskie widzi w tem rękę Moskwy, lekarze królewscy stwierdzili gwałtowne zapalenie nerek z symptomatami otrucia. Zanim Polska króla nowego obrała, już Moskwa łupiła Inflanty i Litwę, już car zdobywał Rygę.

Osłabła Polska w ciągłych bojach przerzedziło się jej rycerstwo, a Moskwa wzrastała nabytkami tatarskimi i sybirskimi i okłamywała Europę pozorami cywilizacyi. Uznano wówczas, że może się Europa obejść bez tego ofiarnego strażnika polskiego i podzielono się żywem ciałem strudzonego narodu. Duży kęs Polski dostał się Moskwie i zaprzątnął ją na wiek cały.. Zaczęła się tragedya polska, ale w tajemnicy niemal przed światem, bo po za nieprzebytemi granicami imperyum carskiego. Zżerał potwór moskiewski Polskę, dręczył ciało, truł duszę. A gdy już pewny był, że urobił na modłę niewoli Ducha Polski, — sięgnął po nową zdobycz. Zaskoczyło to łatwowierną Europę. Bo w Europie spokojnej tak się od niewielu lat miarka kupiecka rozpanoszyła, że nią i narody mierzono. Podziwiano wzrost Moskwy, uczono się jej metod rządzenia i zaczęto je stosować wobec nas i innych paryasów. Ale że metody moskiewskie obce są duszy europejskiej, dotąd jedynie mogły być stosowane, dopóki trwało zaślepienie blaskiem ogromu Moskwy.

Dziś Nemezis dziejowa krwawemi gloskami pisze na fundamentach Europy, że wskrzeszenie Polski, wydźwignięcie jej z upadku i podanie pomocnej ręki stało się nieodzowną potrzebą, jeśli kultura tysiącletnia Europy nie ma być w proch starta. Wojna obecna jest wstępem do walk nowych, w których ledz musi hydra moskiewska. Przed Polską wstaje wiek złoty, pełen trudów nadludzkich i ofiary, ale i chwały i odrodzenia zupełnego. Stuletnia niewola moskiewska nie zdążyła jeszcze zabić naszej zachodniej kultury; w promieniach słońca wolności odżyje i wyolbrzymieje bohaterska Dusza Polski.

Stanisław Wrzosek.

Z NAD BUGU.

Z oswobodzonego obszaru nad górnym Bugiem przyniesiono nam garść następujących wiadomości. Bezpośrednio po opuszczeniu Lwowa zjechał do Buska komendant 8 armii jenerał Brusiłow, zajmując na kwaterę dla siebie i sztabu pałac hr. Badeniego. Wysoki gość po kilkudniowym pobycie wyjechał na wschód, ustępując miejsca wojskom liniowym, które okopawszy się na lewym brzegu Bugu, utrzymywały się w walkach pozycyjnych do piątku 27 sierpnia.

Odwrót spowodowany przerwaniem frontu pod Przemyślanami, odbył się w nocy z 27 na 28 w takiej ciszy, iż mieszkańcy odleglejszych domostw na przedmieściach dowiedzieli się o nim dopiero rankiem od patroli austryackich, obejmujących w posiadanie miasteczko.

Ciszę nocną przerwała tylko na okamgnienie silna detonacya spowodowana rozsadzeniem mostu na Pełtwi. Piękny ten objekt zbudowany w roku 1909 przez Wydział krajowy przy sposobności regulacyi rzeki Pełtwi, wykonany w całości z żelazo-betonu, przedstawia 2 obok siebie umieszczone łuki o rozpiętości 30 metrów, połączone wspólną płytą pomostową.

Eksplozya zniszczyła tylko jeden z łuków, dzięki czemu most zwężony do połowy swej szerokości, służyć może do ograniczonego ruchu pieszego i kolejowego.

Miasteczko, oprócz spalenia kilku domostw, nie poniosło żadnych poważniejszych szkół. Kościół, z którego wieżyczki austryackie szrapnele od czasu do czasu spędzać musiały natrętnego obserwatora artyleryi rosyjskiej, nosi na sobie tylko nieznaczne ślady przejść wojennych. Uroczo położony pałac Mirów, zostający od 2 generacyi w posiadaniu hr. Badenich, ocalał w zupełności, podobnie jak i rozległy folwark z budynkami administracyjnymi. Natomiast ofiarą rekwirowania miedzi stało się mechaniczne urządzenie browaru, który wskutek tego przez długi czas skazany został na bezczynność.

Zboże, siano i słoma spalone w stertach „po ukazu"; inwentarz żywy uprowadzony na wschód. Gorzej ucierpiały wsie położone w linii bojowej nad Bugiem. Smutny ten rejestr przedstawia się następująco:

Kupcze wieś i folwark spalone, podobnie Lanerówka. Pobużany wieś i folwark częściowo spelone. Wolica wieś, w zupełności — folwark częściowo. Wierzblany, cały folwark spalony, wieś ocalała. Żuratyn, zarówno wsie jak i folwark częściowo spalono, częściowo granatami zniszczone, Rakobuty, wieś spalona, Tadanie i Spas spalone. Krasne folwar spalony, w gruzach — budynki włościańskie o ile nie zostały rozebrane na przykrycie transzei, i ozbite pociskami armatnimi. Derewlany, wieś częściowo, folwark zupełnie spalony i dwór wysadzony w powietrze.

Stronibaby — wieś nie uszkodzona, wzorowo zagospodarowany folwark spalony, urządzenie gorzelni wywiezione.

Opustoszona okolica zaczyna już powracać do życia. Z ustąpieniem armii bojowej, zawitała nad Bug armia robocza z narzędziami rolniczemi, dla ratowania resztek niezniszczonego plonu i uprawy ziemi pod siew jesienny.

Grodno.

Położenie Grodna. — Początki miasta. — Grodno za Jagiellonów. — Rozkwit za Sobieskiego i Tyzenhauza. — Sejm grodzieński. — Król Stanisław August w Grodnie. -- Upadek miasta w XIX w.

Grodno może się pochlubić położeniem bardzo malowniczem. Szczególnie z sąsiedniego wzgórza, zwanego Mereckiem, roztacza się na miasto wspaniały widok. Liczne świątynie, czerwone dachy, oraz przepiękne ogrody zestrajają się w miłą harmonijną całość. W pobliżu w górę Niemna, leży pałacyk i park Poniemoń, własność Niemcewiczów, a poniżej Pyszki z łomami kredy. Po dwu stronach Niemna w odległości 3 kilometrów, widnieją dawne pałacyki myśliwskie Stanisława Augusta; Stanisławów i Augustówek, dochowane w pierwotnej formie. Wogóle wszędzie tu w tych stronach tyle wspomnień z przeszłości, a im późniejszych tem bardziej przykrych...

Już w połowie XII wieku było Grodno stolica udzielnych książąt. Na urwistym brzegu u ujścia Horodniczanki do Niemna, wzniesiono zamek, z którego resztki fundamentów zachowały się po dziś dzień. W r. 1240 po straszliwych klęskach przeszło miasto pod jarzmo tatarskie, Niebawem jednak odzyskali tę dzielnicę mężni synowcy Mendoga, a w czasie wieloletnich walk litewskich władców z zakonem, przemieniono miasto w potężną warownię...

Z czasem stało się ulubioną królow naszych siedzibą. Jagiełło w swych nieustannych podróżach nigdy nie omijał tego miasta. Na tutejszym zamku królewskim zmarł św. Kazimierz, syn Kazimierza Jagiellończyka w 1484, a i tenże Kazimierz Jagiellończyk osiągnął tu w r. 1492 kres swego żywota. Zygmunt Stary, Zygmunt August, Stefan Batory radzi tutaj gościli. Ten ostatni również zmarł w tem mieście, w kamienicy, która po dziś dzień się przechowała.

Grodno było istotnie jednem z pierwszych miast Rzeczypospolitej; wzniosło się ono szczególnie od czasu, kiedy w moc konstytucyi, zapadłej w roku 1973, z kolei trzeci sejm tu się odprawiał. Wyjąwszy sejmy konwokacyjne, pierwszy sejm obu narodów odbył się tu w r. 1678 za Jana III, najświetniejszy wszakże był drugi z kolei (1688). „Zjechał podówczas do Grodna Sobieski z zmałżonką i całe prawie ciało dyplomatyczne przy dworze polskim uwierzytelnione, to jest nuncyusz papieski, Cantelmi, arcybiskup Cezarei, baron Zorowski, poseł cesarski etc.

Ale niezwykła świetność miasta datuje się od chwili, kiedy Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski, został starostą grodzieńskim, tj. od 1765 r. Gospodarował on tutaj lat 15, podniósł je i wzbogadził, zbudował dwa przedmieścia, Łosośnę i Horodnicę, założył szkoły buchalteryi, miernictwa i weterynaryi, urządził sławny ogród botaniczny, a wzniósł też niemało fabryk. Poza tem dzięki jego inicyatywie posiadało miasto orkiestrę wyborną, świetny balet, w kańcu nawet „Gazetę Grodzieńską". Wszystko to wszakże runęło z upadkiem Tyzenhauza, a pożar wielki 1782 roku dokonał reszty zniszczenia...

Rozpoczął się okres smutnej sławy. W gruzach dawnej świetności odbywał się pamiętny sejm drugiego rozbioru i zarazem ostatni w dawnej Rzeczypospolitej. Dużo szczegółów o Grodnie mamy z tej epoki. „Przy badaniu ówczesnego życia społecznego w Grodnie, spotykamy oryginalne zjawisko: jednocześnie z objawami smutku i rozpaczy na sesyach sejmowych, w domach tychże posłów, poza posiedzeniami, życie płynie pełnym strumieniem wesela, do szału dochodzącego... Rauty, obiady, bale, wieczerze itd. ciągną się długim, nieustającym szeregiem. Naturalnie, że wszystkie te przyjemności kupowały się za wrogie pieniądze". (Iłowajski). Barwny i plastyczny obraz tych ludzi i czasów dał nam Reymont w swej przepięknej smutnej powieści „Rok 1794".

Tutaj też wreszcie przeniósł się w r. 1795 zdetronizowany król Stanisław August. Mimo klęsk narodowych, nastrój był dziwny. Społeczeństwo zebrane tu, jakby się chciało odurzyć, zapomnieć o tem, że traci wszystko... „Przejażdżkom, śpiewającym, tańcującym wieczorom nie było końca; wszyscy się wysilali na to, aby czas rozrywkami zapełnić, aby ani chwili nie zostało na zastanowienie"... (Dr. Antoni J...) Dnia 17 lutego 1797 opuścił król Grodno, które wskutek tego wiele straciło i odtąd też datuje się jego upadek. W domu Tyzenhauza osiadł gubernator, w starym zamku straż garnizonowa, w nowym szpital wojskowy, salę sejmową podzielono na małe klatki. Miasto zubożało, rezydencye magnatów przeszły w ręce żydów i ten też element do dziś tam przeważa; obok niego Polacy zdołali przetrwać wszelkie wysiłki rusyfikacyjne i stanowią jakościowo najpoważniejszy procent ludności. Wobec wyzwolenia z pod władzy rosyjskiej również i dla tego dawnego polskiego grodu świta lepsza przyszłość.

(Gaz. poranna) *D-r Adam Fischer.*

Ulica Warszawy z początku 19 w. z opisu Niemca.

Wśród opisów Warszawy z początku 19 wieku, gdy stolica nasza należała do Niemiec (od r. 1795 — 1809) znajdujemy kilka charakterystycznych —

Z Ciemnicy.

I.

Panna Salomea Ściborówna, nauczycielka szkoły ludowej w Świeryżu, dygotała w febrze trwogi. Zbudziło ją gwałtowne uderzenie w drzwi, uderzenie czemś twardem, w czem domyślała się kolby karabinu żołdackiego.

Siedziała na łóżku, zamarła w oczekiwaniu nieszczęścia, — ale usłyszała tylko głośne czknięcie pijackie i ordynarne przekleństwo. Rozległy się ciężkie, niepewne kroki włóczęgi, zatrzymały się na chwilę pod oknem — i głuchnąc coraz bardziej, wsiąkły wreszcie w ciszę nocną. Tylko w oddali słychać było, jak co noc, dalekie strzały armatnie, do których już przywykła i które tymrazem niosły jej pewne uspokojenie, jako siła rozumna i podporządkowana woli świadomej.

Młoda nauczycielka odetchnęła szybko i głęboko — i zaczęła spokojniej zastanawiać się nad sytuacyą. Źle zrobiła, pozostawszy na noc w pustej szkole. Ale, uspakajając przerażoną ludność, chiała dać z siebie przykład męstwa. Tymczasem kozacy w ostatnich dniach zachowywali się coraz niespokojniej. Długo hamowane zwierzę ludzkie ziewać już zaczęło, jak tygrys w klatce. Nuda wiała z twarzy żołdackich, a w skośnych oczach zapalały się niezdrowe płomienie. Na wspomnienie pewnego obleżywego spojrzenia, panna Salomea zatrzęsła się w sobie dreszczem ohydy i lęku.

Źle zrobiła.

I oto idąc za pierwszym popędem instynktu postanowiła ukryć się w piwnicy. Zniesie tam pościel,okryje się dobrze, otuli — może jakoś przejdzie nareszcie ta noc nieznośna. Zapaliła świecę, wyszła do kuchni, uniosła do góry wieko od piwnicy — i zajrzała w głąb.

Uderzył ją silny zapach wilgoci, zdawało jej się nawet, ze usłyszała szmer ściekającej okienkiem wody. Postawiła już nogę na stopniu schodków w zamiarze zejścia na dół i obejrzenia swej kryjówki, gdy nagle usłyszała głuchy trzask, grunt z pod nóg usunął jej się niespodzianie, świeca zgasła — i panna Salomea całem ciałem wyczuła twardą okrągłość leżących na podłodze piwnicznej kartofli, zaś twarz jej obryzgały krople zimnego błota. Zabolała ją silnie dłoń w zgięciu i kolano — i przez chwilę leżała oszołomiona, nie zdając sobie sprawy z tego, co się stało.

Ale wnet przytomność wróciła, a z nią poryw gwałtownego gniewu. Pierwsza jej myśl była. „Ach — żebym miała rewolwer"

Zerwała się szybko z ziemi i zaczęła odruchowo szukać zapałek. Ale wnet przypomniała sobie, że zapałki zostawiła w kuchni na górze i że tu napewno ich nie znajdzie.

Gniew jej rósł z każdą chwilą; musiała panować nad sobą, żeby się nie rozpłakać z bezsilnej złości. I stała tak wśród mroków nocy, rozmyślając, jak się wydostać z pułapki.

Po pewnym czasie oczy jej zaczęły przywykać do ciemności i rozróżniać otaczające ją przedmioty, zwłaszcza że przez małe zakratowane okienko piwniczne sączyła się blada smuga księżycowego światła.

Panna Salomea ujrzała naprzód leżące u jej stóp schodki, złamane i nieużyteczne. Zrozumiała, że drzewo musiało przegnić wskutek wilgoci i nie wytrzymało w końcu ciężaru jej ciała. Pochyliła się nad schodkami i próbowała je ustawić w ten sposób, by chociaż trochę wznieść się ku poziomowi czerniejącego nad jej głową czworokątnego otworu.

Nie udawało jej się to jednak, gdyż otwór znajdował się w samym środku piwnicy, i nie było o co oprzeć schodków. Gdy spróbowała unieść się w górę na rękach, uczuła w zgięciu prawej dłoni ból przejmujący i zlękła się, czy jej czasem nie zwichnęła.

Wtedy, zamiast gniewu, uczuła nagle niezmierne przerażenie. Zrozumiała że jest uwięziona w piwnicy, jak w grobie, i że będzie musiała spędzić tu całą noc, dopóki rano nie przyjdzie ktoś i nie uwolni jej z obrzydliwego więzienia.

Nie była przesądną, bynajmniej, i w wielu już w wypadkach złożyła dowody niekobiecej odwagi. Ale w ostatnich czasach nerwy jej doszły do wyjątkowego naprężenia, i nawiedzała ją często smutna i nieznośna myśl o śmierci, z którą spotka się oko w oko w noc ciemną, nie mając na kogo zawołać o ratunek i ostatnią pociechę.

I myśl ta spadła na nią teraz równie niespodzianie, jak nietoperz na włosy przerażonego do obłędu dziecka. Ze zdławionej jej piersi wydarł się jakiś głuchy, obcy okrzyk:

Pomocy!..

Własny jej głos, nabrzmiały trwogą, powrócił do jej zmartwiałego serca falą nowego lęku. Zaczęła krzyczeć coraz głośniej, coraz rozpaczliwiej, jak człowiek, który, zbudziwszy się z letargu, uczuje brak powietrza i dotknie wieka trumny. Ale wołanie jej ginęło bez echa, tylko gdzieś, w kącie piwnicy, odpowiedział jej cichy szmer przebiegającego zwierzątka.

Szczur — przemknęło przez głowę panny Salomei — i to zetknięcie się z rzeczywistością otworzyło jej nagle oczy na nierealność jej trwogi. Lęk mistyczny opuścił ją rownie szybko, jak był przed chwilą spadł na nią z ciemności.

Panna Salomea, mimo przykrości położenia, uśmiechnęła się nawet lekko: tak miłem było to odpadnięcie od serca śliskiego cielska zmory.

Trudno, — powiedziała do siebie, — trzeba będzie chyba tak przenocować!

I ustawiwszy połamane schody w sposób, pozwalający na nich siedzieć, młoda nauczycielka postanowiła spokojnie doczekać się rana. *Leon Rygier.*

dla obserwatora i dla obrazu ówczesnego miasta — obrazów pisanych przez Niemca. Bogumił Goltz, który jako syn adwokata i notaryusza, urodził się w Warszawie, pisze o ogólnym widoku miasta jako o „bajecznym i cudownie sharmonizowanym zarazem chaosie olbrzymich pałaców, kościołów, szynków, wspaniałych ulic, wielkich placów i błotnistych uliczek, chałatowych żydów i szlachciców, dorożek, kibitek i ekwipaży, straganiarek, piekarń i wystawnych sklepów, kuchni ulicznych i pańskich hoteli — Jest to najbardziej jaskrawy zbiór kontrastów, stykających się najściślej i wytwarzających europejsko-wschodni organizm państwowy i polityczny.

Pomyślmy sobie — powiada Goltz — miasto kościołów i pałaców, w środku publiczne wspaniałe ogrody, publiczne place i okazałe drzewa przed pałacami. Wyobraźmy sobie tło ożywione widokami wschodniego zbytku, szlachty krwi królewskiej, wojewodów i starostów, którzy straciwszy swe polityczne znaczenie, nie stracili jedkak dawnych majątków i przyzwyczajeń. Na ulicach nieustający ruch handełesów, żołnierzy, szlachty w strojach narodowych, cudzoziemców, politycznych awanturników rycerzy szczęścia i wirtuozów z najrozmaitszych sfer i stron świata. Wieża Babel języków, żywe muzeum wszelkich obyczajów i strojów europejskich. Środkiem ulicy zaś ciągną wozy, zaprzężone w woły podolskie, dorożki pędzące i pyszni woźnice, niekiedy pojazdy poprzedzane lauframi, otoczone asystą konnych; przed każdym idącym pieszo szlachcicem albo cudzoziemcem tłum żydów, faktorów, zalecających swoje usługi i towary, wiedzę i znajomości.

Na wszystkich ulicach winiarnie węgierskie, kawiarnie i restauracye. Dla mieszczan piwiarnie. Przed bramami hoteli i we wszystkich przejściach, zakątkach i uliczkach straganу z owocami, kiełbasą, chlebem, szynki i jadłodajnie. Pełno chłopów wykrzykujących swoje hoj-da-dana i drobnej szlachty. W niedziele i święta falujące morze tłumów jaskrawo odzianych, idących za procesyami z chorągwiami, feretronami, obrazami Matki Boskiej, ze świecami i dzwonieniem dzwonów. W knajpach muzyki żydowskie, mazurki i krakowiaki „skoczna, hulaszcza wesołość“...

Rozełkała się...

Rozełkała się polska jesień słotna,
Wiatr zaszumiał na cichym ugorze —
I pieśń płynie... tak cicha, samotna —
Nieśmiertelna, nasza: Święty Boże!...

Ponad Polską — kolebką Piastową —
Anioł śmierci roztoczył ramiona
I pieśń płynie jesienna, echowo
Powtarzając poległych imiona!...

Ponad Polską — kultury strażnicą
Huk dział słychać!... Po ziemi krew płynie
I wiatr szumi, łka cichą tęsknicą
W jesiennego dnia szarej godzinie...

Z szumem wichru jakoweś łzy, skargi...
Poległych dusze skarżą się i płaczą
„Wróć Ojczyznę! — czyjeś szepcą wargi —
I nad dolą zlituj się tułaczą“...

Ponad Polską — kolebką rycerzy —
Wernyhory—hej—duch legendowy
Cud obwieścił! Lud do broni bieży
I koronę ściąga z carskiej głowy!..

A wiatr szumi i łka jesień słotna —
O dnia wschodzie, południu, wieczorze...
Woła dusza Powstańca samotna
„Wróć Ojczyznę!— Nieśmiertelny Boże!“

Rozełkała się polska jesień słotna
Lud zgnębiony modli się w pokorze...
A pieśń płynie, pieśń polska samotna:
„Nieśmiertelny! Święty! Mocny Boże!“.

Kazimierz W.

KRONIKA.

„Gazeta Polska“ przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Od redakcyi. Redaktor naczelny naszego pisma wyjeżdża na kilka dni. W sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się w zastępstwie do p. Zygmunta Kisielewskiego.

W „Świecie“ i „Tygodniku Ilustrowanym“ warszawskim, w numerach ostatnich, znajdujemy cały szereg fotografii z życia i walk Legionów. Tygodnik Ilustrowany zamieszcza tylko fotografie, „Świat“ drukuje także dalszy ciąg artykułów pod tyt. „Legiony Polskie“. W ostatnim № z 4 b. m. podaje „Świat“ cały szereg opisów walk drugiej brygady w Karpatach.

„Neutralni“. „Nowa Gazeta“ z dnia 1 b. m. w artykule wstępnym omawia nowe warunki polityczne, w jakich znalazła się, po wkroczeniu wojsk niemieckich Warszawa. Autor protestuje przeciw pesymizmowi. Charakterystykę zaś momentu zawarł w słowach następujących:

„Samo się przez się rozumie, że ten szał ugodowy mógł istnieć w Warszawie tylko dopóty, póki „ewakuacya“ nie odwróciła kart historyi i nie zmiotła zarazem z widowni całego sztabu dyktatorów tej polityki. Zdecydowane oryentacye musiały od tej chwili bezpowrotnie pierzchnąć. Lecz pozostawiły w głowach i sercach sporo jeszcze czadu.

Ci sami, co w poprzednim okresie, w gorączce chorobliwej chwytali się słupów pyłu, widząc w nich niewzruszone fundamenty rękojmi wolnej Polski, sprzymierzonej ze zwycięską Rosya, usiłują dziś każdy argument ważyć na wadze aptekarskiej, do gruntu analizować rękojmie, z najwyższem pedatyzmem rozbierać konstrukcye logiczne nadziei i planów politycznych. Niewiarę doprowadzają do podobnej krańcowości, z jaką przedtem wierzyli — quia absurdum. Dziś są nietylko sceptykami, ale i szerzycielami rezygnacyi, którą nazywają neutralnością. Dawniej miała dla nich wymowę każda plotka kawiarniana, dziś zatykają uszy na potężny głos historyi. Wsłuchują się za to chciwie w szablony zastrzeżeń, że „chwila jeszcze nie nadeszła“. W płytkie komentarze, że brak „słów zobowiązujących“. Radują się, że „romantyzm polski“ nie znajduje pokarmu. Chcieliby widocznie obstawać przy tem, że miał on podnietę, póki było pole do oryentacyi ugodowej.

Joffre we Włoszech. Jen. Joffre przybywa do Włoch, aby poznać się z Cadorną. Joffre odwiedził przy tej sposobności kilka charakterystycznych partyi granicznych. Prawdopodobnie szło tu o porozumienie się co do wspólnego ataku Włochów i Francuzów.

Otrzeźwienie u rusofilów. „Riecz“ z 27 sierpnia cytuje wynurzenia polskiego „Dziennika Piotrogrodzkiego“: „Czy różni politycy polscy, czyniący się przedstawicielami narodu polskiego, mają do tego prawo? Dziennik wymienia między tymi politykami: Dmowskiego, Świętochowskiego, Fryzego i Górskiego. Panowie ci opuścili kraj, ale nie pieszo, jak biedni uchodźcy, lecz w wagonach wygodnych, a teraz opowiadają w Rosyi, że za nimi stoi naród polski. Prawdziwa Polska jest oddzielona od tych polityków kordonem armat i bagnetów. Realizm tych panów polega na realnem lekceważeniu rzeczywistości“. (Świętochowski pozostał podobno w Warszawie, więc do niego ustęp ów nie odnosi się w całej ścisłości. P. R.).

Petersburski „Głos polski“ z 22-go sierpnia pomieszcza artykuł W. Baranowskiego, gdzie czytamy: „Nie można budować na piasku. Musimy zrobić obrachunek naszych robót i widoków. Ten obrachunek nie odciąży uwodzicieli sumienia narodowego, którym wypadki wojenne odebrały na szczęście mowę. Nie można sprawy polskiej topić w chaosie frazesów wszechsłowiańskich. Już Serbia przekonała się, jaka wartość tych frazesów. Bułgarzy wiedzą o tem oddawna. Robi to wrażenie fatalne, jeżeli się słyszy, że Polacy nie zdradzą sprawy słowiańskiej. Mówi się to dlatego, ażeby dzisiejszą Rosyę utwierdzać w mniemaniu, że Polacy nie chcą iść własnemi drogami. Czas największy zerwać z tymi frazesami i od ciągłego flirtu przejść do realnych postulatów“.

Wspomnienie z niedawnej przeszłości. W Lublinie przystąpiono do zdejmowania napisów rosyjskich na gmachach rządowych. Między innemi zdjęto rosyjski napis na Magistracie lubelskim, widniejący wielkiemi literami na froncie gmachu okazałego na Krakowskiem Przedmieściu. Napis ten istniał stosunkowo niedługo, bo od r. 1883-go. Umieszczono go wówczas na miejscu takiegoż napisu polskiego. Fakt zamiany opisał ówczesny redaktor „Gazety Lubelskiej“, ś. p. d-r Gustaw Doliński, w sposób następujący: „Z gmachu naszej municypalności zdjęto stary napis i zastąpiono nowym, stare litery zamknięto w bezpiecznem miejscu, w szopie magistrackiej, widocznie na wszelki wypadek, gdyby nowy napis miał uledz kiedykolwiek usunięciu“.

Notatka wywołała w mieście wielką uciechę. Ale redaktora gazety wysłano za nią w głąb Rosyi, gdzie przesiedział około pół roku.

Obawy jego o losy napisu z r. 1883-go dość szybko się ziściły.

Zamach na gubernatora Finlandyi. Zamiar Moskali rozpoczęcia w Finlandyi rekrutacyi jakotez samowola władz rosyjskich wywołały w Finlandyi gwałtowny niepokój. Wynikiem tego był zamach na gubernatora Seyna w podróży jego z Petersburga do Helsingfors. Oficyalnie rzecz przedstawiają tak, że pociąg pospieszny, którym jechał Seyn, najechał pociąg ciężarowy. Lokomotywa pociągu pospiesznego uszkodzona, kilka osób pokaleczonych.

Z Ciechanowca. Przybyli z tej miejscowości opowiadają, iż z całego miasta ocalało po pożodze 30 domów. Ludność uciekała z miasta pod gradem kul padających i ukryła się w lasach przy drogach od Siemiatycz i Brańska. W lesie Malcowskim o 5 w. od Ciechanowca leżało około 4,000 osób, przeważnie żydów, z rabinem, 3 doby bez jedzenia, pod ogniem obu wojsk walczących. W ubiegłą sobotę Niemcy weszli do miasta, a w niedzielę powróciła ludność.

Obrabowano też wielu uchodźców, zdejmując im buty i ubrania, a kobietom pierścionki i kolczyki.

Kilkuset zbiegłych żydów razem z rabinem dotąd nie powróciło i niewiadomo, co się z nimi stało.

Co będzie z Finlandyą. Znany polityk szwedzki, profesor Rudolf Kjelen, pisze w „Nya Dagligt Allehanda“:

„Raz w historyi i potem może już nigdy Niemcy mają sposobność i przeznaczenie w swoich rękach. Takiej sposobności zapewne nie opuszczą. A więc odbywa się marsz naprzód, nie na Moskwę, gdzie niema zagadnień europejskich do strzeżenia, ale na Petersburg, gdzie Rosya ma swoje drzwi do Europy“.

„Którędy zaś przechodzi droga przez okręgi narodów europejskich? po wyzwoleniu Polaków i Litwinów z pod jarzma niższej kultury, przychodzi wyzwolenie Łotyszów i Estończyków. Czy na tem dzieło skończone? Czy tylko Finlandczycy i Szwedzi w Findlandyi będą porzuceni, kiedy dla innych wybiła godzina wyzwolenia?“

Wieści z Brześcia. Według informacyi przybyłych z Brześcia Litewskiego, kilka dzielnic, zwłaszcza położonych na skraju miasta nie ucierpiało w czasie kanonady. Spalona jest doszczętnie ulica Szosowa. W mieście pozostała nikła część ludności. Z miasteczek w sąsiedztwie Brześcia, Wysokie Litewskie jest spalone. Pozostała część mieszkańców tuła się na placach pod gołem niebem. Zrujnowane jest też całkowicie miasteczko Siemiatycze.

Wysadzenie mostu przez piorun. „Aftenposten“ donosi ze Sztokholmu, że według informacyi świeżo przybyłego z Finlandyi podróżnego, na rzece Pajoviken pod Ekenass wyleciał w powietrze most kolejowy. Od dłuższego czasu był on podminowany. Mina wybuchła od piorunu. Siła wybuchu była tak wielka, że duże bloki kamienne padały na miasto sąsiednie. Most miał 300 metrów długości.

Kanclerz Rzeszy niemieckiej w sprawie języka polskiego. „Vossische Zeitung“ z dnia 4 września b. r. zamieszcza telegram byłego posła do sejmu Rzeszy niemieckiej Wiktora Kulerskiego, wydawcy „Gazety Grudziądzkiej“, który w dniu 5 sierpnia b. r. wystosował do kanclerza Rzeszy niemieckiej d-ra v. Betmanna-Hollwega w sprawie używania języka polskiego i odpowiedź kanclerza.

P. Kulerski żalił się w swym telegramie, że niektóre koła niemieckie Polakom, którzy publicznie używają swej mowy ojczystej, wyrządzają z tego powodu przykrości i podniósł między innymi:

„Jakkolwiek blisko milion Polaków walczy w sprzymierzonych armiach za niemieckie interesy, to przecież u tej części niemieckiej ludności, która była Polakom przed wojną wrogo usposobiona, to wrogie usposobienie nie osłabło, lecz jest silniejszy i bardzo na zewnątrz się przejawia.

P. Kulerski przedstawia następnie kanclerzowi Rzeszy niemieckiej propozycyę, żeby „wydać oświadczenie rządowe, któreby wszystkim Niemcom obwieściło, że teraz także ludność polska jest równouprawniona i że język polski nie jako obcy, lecz jako krajowy ma być uważany i według tego traktowany“.

Na swoje zażalenie utrzymał p. Kulerski przez sekretarza stanu Wahnschaffe'go następującą odpowiedź z daty Berlin, 14 sierpnia b. r.

W zleceniu p. kanclerza Rzeszy niemieckiej, mam zaszczyt potwierdzić z uprzejmem podziękowaniem odbiór Pańskiego telegramu z dnia 5 sierpnia b. r. Pan kanclerz Rzeszy niemieckiej potępia z całą stanowczością, jeśli Panu albo innym obywatelom państwa z powodu używania ich języka ojczystego wyrządza się przykrości. Zdaniem p. kanclerza Rzeszy niemieckiej nie można jednak z takich odosobionych wypadków, nad którymi z pewnością wszyscy Niemcy, mający poczucie prawa, ubolewają, wysnuwać ogólnych wniosków co do nastrojów w kraju albo co do zasad postępowania władz, które wymierzają Polakom pełną sprawiedliwość.

Polacy w Ameryce południowej. Redakcya „Pol. K. wied.“ otrzymała kilka numerów czasopisma „Wiadomości z wojny“, wychodzącego w Kurytybie, w Brazylii, a będącego organem południowo-amerykańskiej Polskiej Komisyi Wojskowej.

Okazuje się z tego pisma, że hasło Legionów polskich zostało i wśród Polaków w Ameryce południowej z entuzyazmem przyjęte. Każdy numer „Wiadomości z wojny“ zawiera artykuły legionowe i sprawozdanie z podatku narodowego na Polski Skarb Wojenny, na który datki zewsząd hojnie płyną.

Numer z 20 lipca b. r. zawiera artykuł wstępny p. Wacława Rodziewicza, skarbnika Polskiego Skarbu Wojskowego, p. t. „Na głodnych, czy na walkę zbrojną?“. Zastanawia się w nim p. Rodziewicz jaki cel powinien Polakom w południowej Ameryce w obecnej przełomowej dla Polski chwili przyświecać i dochodzi do następujących konkluzyi:

„W miarę sił naszych dajmy na jedno i drugie (t. zn. na głodnych i na walkę zbrojną), ale nie ograniczajmy się do jednego, do lizania ran, zadanych nam przez wojnę, bo to przyszłości naszej nie zmieni i nie zabezpieczy. Zmienić ją mogą jedynie Legiony Polskie, pozostawione ofiarności i pomocy samejże Polski“.

„Niech rosną siły żołnierza polskiego, niech pieśń Legionów i dzwon Zygmunta zbudzą Polskę, jak długa i szeroka, do walki orężnej z przemocą. Niech grosz nasz da możność porwania narodowi za broń, a znikną z ziemi polskiej hordy najeźdźców i w słońcu błaskach wstanie wolna Ojczyzna nasza. Podniosą się spalone wioski i miasta, zazielenią się pola, zapełnią stodoły, zajaśnieją oczy radością i szczęściem“.

Łupy w Brześciu Litewskim. Korespondent wojenny „Az. Est“ pisze dnia 4 b. m. z Brześcia Litewskiego. Ludność, zmuszona przez Moskali do opuszczenia twierdzy, zaczyna zwolna powracać. Spustoszenia, dokonane przez armię rosyjską, są nieszkodliwe dla wojsk. Większość budynków, przydatna dla celów wojskowych, ocalała. W zachodniej części miasta do dzisiaj znajdują się płoty kolczaste, przygotowywane widocznie do walki ulicznej. Jeszcze teraz można widzieć lufy armatnie, reflektory, części maszyn i wszelki materyał wojenny. Zupełnie nietknięta jest kolej polowa, łącząca forty. Nienaruszona jest hala balonów powietrznych. Pozostały ogromne zapasy konserw mięsnych, ryżu, mąki i sago. Zdobycz mogłaby wystarczyć na pokrycie zapotrzebowania 2 wielkich armii przez 10 dni. Zdobyte rozkładane piece, służące do opalania rowów strzeleckich, oraz masa materyału wojennego, świadczą, że Rosyanie, nie spodziewając się tak szybkiego zdobycia twierdzy, nie mieli nawet tyle czasu, żeby wszystko systematycznie zniszczyć.

Natomiast ludność cywilną zniszczyli con amore i z mistrzostwem urodzonych zbrodniarzy.

Rohatyn po inwazyi rosyjskiej. „Wied. Kuryer Polski“ otrzymuje z Rohatyna następujące wiadomości:

Smutny widok przedstawia to miasto, które przed inwazyą nieprzyjacielską zawsze było rojne i gwarne, jako ośrodek handlu i przemysłu, dziś jednak zupełnie zniszczone i wyludnione, przedstawia obraz prawdziwego cmentarzyska.

Miasto Rohatyn wraz z całem śródmieściem i przedmieściem Babińcami, jest doszczętnie spalone. Z ważniejszych objektów, jak magistrat, starostwo, sąd z tabulą, urząd podatkowy wraz z aktami i księgami, apteka, plebania rzym.-katolicka, elektrownia, doszczętnie spalone. Pozostała reszta kilku domów, które cudem ocalały, jest zupełnie zrabowaną bądź przez pozostałą ludność miejscową bądź przez najeźdźców. Majątek gminny i depozyta gminne, dzwony kościelne i cerkiewne wywieźli Moskale w głąb Rosyi. Z pozostałych domów prawie ani jednego niema w gminie, któryby miał okna, drzwi lub podłogę. Pozostała ludność miejscowa bardzo nieliczna, złożona prawie z nędzarzy, wygłodzona i wylękniona, kryje się w tych zniszczonych domostwach, zabijając okna i drzwi deskami i starymi łachmanami. Nędzę powoduje w pierwszej linii brak żywności, w mieście bowiem kompletnie nic do jedzenia dostać nie można, nędza z tego powodu w całem tego słowa znaczeniu.

Przy ucieczce z gminy Moskale zabrali ze sobą znaczną ilość mężczyzn, przeważnie żydów, których spędzili i nahajkami piechotą w głąb Rosyi popędzili. Wkońcu rozwielmożniła się cholera azyatycka, tyfus, czerwonka i inne choroby, które w niemożliwy sposób dziesiątkują dzień w dzień pozostałą ludność.

Zachodzi zatem potrzeba nieodzownej, rychłej i wydatnej pomocy ze strony rządu i kraju.

Za najazdu w okolicy Przemyśla. W czasie oblężenia Przemyśla przez Moskali niemało ludności tamtejszej okolicy ucierpiało od dziczy kozackiej, która bezlitośnie rabowała biednych mieszkańców, rozbijając zamki, zabierając pieniądze a przytem grożąc śmiercią. Niemało też osób w istocie ubili kozacy. Opowiadający zaznał i na sobie błogosławieństwa inwazyi rosyjskiej. Raz np. gdy samotnie pracował przy warsztacie, wpadło dwu kozaków z szablami w ręku i dzikim krzykiem, domagając się jadła i „dieńgów". Jeden z miejsca wypoliczkował p. majstra, drugi zaś zabrał się do przetrząsania wszystkich kątów, rozbijał szafy, kufry i bez ceremonii zabrał 100 koron gotówki, jakoteż zegarek i inne wartościowe rzeczy. Tuż zaś przed najściem p. Iwańskiego obrabowali ci sami „bracia Słowianie" kilka domów w sąsiedztwie. Tomaszowi Nowakowskiemu zabrano zegarek i 36 koron, Janowi Gałuszce zegarek, Leonowi Zagrodzkiemu 100 koron i zegarek, Antoniemu Horakowi z kieszeni 2 k. U p. Piotra Hrycaka, budowniczego, przywłaszczyli sobie rower wartości 300 k., gotówkę 200 k. nie pogardzili też jedwabną suknią, bransoletką itd. żony p. Hrycaka, poczem ją i męża zamknęli do piwnicy, gdzie przez całą noc czekali na wyzwolenie. W maju wybrał się p. Iwański rowerem do Lwowa, a powracając z towarem w połowie drogi w rejonie Gródek Jagielloński napadnięty został przez kozaków, którzy grożąc mu śmiercią, wpędzili go końmi do rowu, a rower i towar zabrali. Potłuczony, śmiertelnie przestraszony, ledwie wydrapał się z rowu po zniknięciu napastników, aby z kijem w ręku powlec się ku domowi.

Koniec tego wszystkiego taki, że p. Iwański, doszczętnie obrabowany, w lipcu przyjechał do Lwowa po towar, by odrobić zamówienia poczynione, częściowo i popłacone. Tu go spotkała przykra niespodzianka: niemożność uzyskania paszportu, którego dotąd nie otrzymał. Biada więc p. Iwański nad swem nieszczęsnem położeniem, a mając przymusowo czas wolny, skreślił podane tu wspomnienia z okresu okupacyjnego. (Wiek nowy).

Zdobycz w Łucku. Zwycięskie nasze wojska znalazły w Łucku, między innemi, 50.000 workow mąki pierwszej jakości.

O piekarzach. Podczas oblężenia Wiednia przez Turków w 1863 r. usiłowali oni założyć miny pod mury miejskie, aby módz przez zrobiony wyłom wtargnąć do miasta i opanować bramę czerwonej wieży.

Wtargnięciu Turków zapobiegło jednakże trzech piekarczyków, którzy podczas swej pracy nocnej d. 10 września usłyszeli odgłos głuchy uderzeń łopat w robionym przez Turków podkopie. Jeden z nich pobiegł z wiadomością do komendanta miasta hrabiego Rüdigera v. Starhemberga. Komendant wysłał zaraz oddział zbrojny, który zaraz napadł Turków, kiedy ci zbliżyli się do podkopu i zadał im poważną klęskę.

W nagrodę za wierność i patryotyczne zachowanie się nadał cesarz przywilej wszystkim piekarczykom w całej Rzeszy, mocą którego mieli prawo obchodzenia uroczystego „dobrego dnia".

Rocznicę tego historycznego i pamiętnego dla cechu piekarskiego zdarzenia, obchodzili piekarczycy do ostatnich czasów bardzo uroczyście zwłaszcza zaś w Münsterze i Dreźnie.

Historya opowiada nam także o niesumiennych piekarzach.

Rada miasta Frankfurtu np. skazała w r. 1367 pewnego piekarza na więzienie za to, że do chleba mięszał piasek. Skazany piekarz dostawał w więzieniu swój własny chleb do jedzenia, wkrótce też umarł, gdyż chleb ten był niemożliwy do spożycia.

W Wiedniu zaś skazała zwierzchność pewnego piekarza za zły wypiek i niedostateczną wagę chleba na przymusową kąpiel w wodach Dunaju. Wyrok ten wykonano w dniu 31 stycznia 1728 r. wobec tysięcy widzów. Zimna kąpiel w czasie mrozów była rzeczywiście dotkliwą karą.

Kary tego rodzaju nie były rzadkością, gdyż jak wspominają kroniki z 1767 r., skazano wielu wiedeńskich piekarzy na przymusową huśtawkę, co także nie należało do przyjemności.

Handel głowami ludzkiemi. W pierwszych miesiącach obecnej wojny odebrano pojmanym do niewoli francuskim Turkusom i Żuawom worki, w które chcieli oni zbierać głowy ucięte swym przeciwnikom. Takie zachcianki Turkosów nie byłyby jednak nowością—pisma bowiem wychodzące w 1684 r. w Lipsku i Berlinie podają ogłoszenia o handlu głowami tureckiemi. Na jarmarku w Lipsku było kilka beczek zapełnionych tym nowym artykułem. Były tam głowy i łyse i z włosami oraz z zarostem, o dzikim wyglądzie, a sprzedawano je po 5 talarów sztuka, przeważnie do Francyi, Anglii i Hiszpanii drogą na Hamburg.

Z Dąbrowy.

Włosi w Dąbrowie. Zazwyczaj dotąd, jeśli kto chciał poznać Włochów, a miał pieniądze, jechał do Włoch. Dzisiaj wydatek to nietrzebny. Dzięki silnej ofenzywie — Włosi dostali się aż do Zagłębia. Przyszedłszy do Dąbrowy, armia włoska wzięła się do —rozbijania kamieni. Na Staropocztowej można obserwować smagłych synów wojowniczej Italii. Przyjechali robić nam ulice -- pod strażą żołnierzy austryackich.

Z Sosnowca.

Szkolnictwo. Z bólem serca trzeba zaznaczyć, że szkolnictwo u nas, tak jak i za czasów moskiewskiej niewoli, ani na krok nie postąpiło naprzód. Gdyby rzecz taka działa się gdzieindziej, na Zachodzie, dzienniki wszelkich kierunków i odcieni prześcigałyby się wzajemnie w agitacyi za jak najszybszem urzeczywistnieniem niepowszedniego istotnie zadania. Nie byłoby zaścianka, najbardziej zapadłej dziury prowincyonalnej, gdzieby sensacyjne (właściwe dziennikom) ujęcie przedmiotu nie podnieciło umysłów w kierunku szerzenia oświaty. Budzonoby zdrową ambicyę, szlachetną zazdrość—te nieodzowne podłoża wszelkiej zacnej inicyatywy. A u nas w Sosnowcu?... Jakżeśmy dalecy od tego nastroju i jak dziwnie zobojętnieli na najdonioślejsze sprawy narodowe! Z doniesień prasy miejscowej dowiedzieliśmy się, że w sąsiedniej Dąbrowie stan obecny oświaty ludowej o całe niebo wyżej stoi, aniżeli w Sosnowcu, mającem pretensye do nazwy „stolicy Zagłębia". Piosnka o potrzebie oświaty spopularyzowała się tak dalece u nas, jak filuterny przyśpiewek „o kotku, który wlazł na płotek i mruga",—a gdy obecnie dana nam jest możność przyczynienia się czynem do urzeczywistnienia pieściwych mrzonek naszych, nic prawie w tej mierze nie czynimy. Ale cóż dziwnego, kiedy w Sosnowcu nietylko brak ludzi czynu, lecz nawet „agitatorów" dla wzniosłych celów narodowych. Prawda i to, że u nas być agitatorem najniewinniejszej nawet sprawy nie jest... wygodnie. Człowiek taki zwraca uwagę czynników, których spojrzeń argusowych radby uniknąć Jest to konsekwencya systemu ś. p rządów moskiewskich.

Praca narodowa nie jest tedy u nas przyjemnością i ani zadowoleń, ani chwały doraźnej nie przynosi. Sądzę jednak, że tylko spodlałe i strupieszałe bezpowrotnie społeczeństwo cierpieć musi na całkowity zanik ludzi, poświęcających się nie dla swoich osobistych, lecz dla narodowych i ogólnych korzyści. Skąpą jest co prawda w Sosnowcu gromadka pracujących dla dobra ojczyzny ideowców, ale znajdują oni i sądzę, znajdować będą naśladowców i obejmować coraz szersze placówki.

Zaprowadzone obecnie nauczanie powszechne winno i musi wytworzyć nowe zastępy działaczy na polu oświaty ludowej.

Drożyzna Z dniem każdym drożyzna u nas wzrasta, nie mówiąc już o produktach więcej wyszukanych, jak owoce, grzyby, nabiał, ptastwo domowe i t. p., lecz i na produkty pierwszej potrzeby, jakoto: cukier, który jest obecnie sprzedawany w ograniczonej ilości, w cenie 27—28 kop. za funt, kartofle po 90—95 kop. mąka pszenna 36—38 kop.

Z Warszawy.

Przymus szkolny. W Stow. nauczycieli-żydów przy ul. Solnej odbyły się narady w sprawie przymusu szkolnego. W zebraniu uczestniczyli—według prasy żargonowej—nietylko nauczyciele, lecz także działacze społeczni. Na asesorów zaproszono, między innymi, pp. Jackana, Farbsteina, Poznańskiego i in. Na ostatniem zebraniu powzięto uchwały:

1) Przymus szkolny musi obowiązywać ludność żydowską. 2) O programie, organizacyi i kierownictwie szkoły żydowskiej decyduje sama ludność żydowska. 3) W tym celu należy utworzyć radę szkolną, wybieraną przez całą ludność żydowską. Teraźniejsi przedstawiciele gminy żydowskiej w wydziale oświecenia komitetu obywatelskiego, jako osoby obce narodowi żydowskiemu i jego duchowi, nie mogą w żaden sposób reprezentować żydowskiej opini publicznej. 4) Szkoła żydowska powinna być utrzymywana na koszt kasy miejskiej.

Komendant Warszawy. Jak donosi „Berl. Lokal Anzeiger," komendantem Warszawy mianowano jnerała-majora von Kinzelbacha. Na stanowisko intendenta powołano do Warszawy tajnego radcę wojennego von Wunderlicha.

Szpetne popiersia. Wszystko, cokolwiek przedstawiało istotną wartość w Zamku Królewskim, jak już pisaliśmy kilkakrotnie, uciekający Moskale, wywieźli „na pamiątkę".

Na urągowisko dla nas pozostawili dwa popiersia gipsowe naturalnej wielkości b. generał-gubernatorów warszawskich: smutnej pamięci Skałona i haniebnej pamięci Hurki.

Szpetnie wykonane popiersia te „ozdabiają" gabinet do pracy generał-gubernatorów między salą Mirowską a sypialnią królewską.

Polak przy rządzie niemieckim w Warszawie. Podkomorzy hr. Franciszek Kwilecki z Dobrojewa został powołany do administracyi cywilnej przy warszawskim gubernatorze jeneralnym.

Początek roku szkolnego w Warszawie. Uroczyste otwarcie szkół warszawskich nastąpiło 6 b. m. Wszystkie pisma witają ten ważny dzień w artykułach, podkreślających znaczenie chwili. Niema już inspektorów, pedagogów rosyjskich, niema programów, obliczonych na ogłupianie młodzieży. Polski język rozbrzmiewa we wszystkich uczelniach. Pisma warszawskie bez różnicy kierunku, podkreślają ogromne znaczenie tego dnia. podają sylwetki dawnych pedagogów, charakteryzują dosadnie zło i demoralizacyę, płynącą ze szkoły rosyjskiej.

Miejmy nadzieję, że za przykładem Warszawy pójdą wszystkie szkoły w całem Królestwie Polskiem.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 9 września.

(mj) Sensacyą dnia jest objęcie przez cara naczelnej komendy nad armią rosyjską. Wątpić wolno, czy car jako wódz zbierze większe wawrzyny, niż to się udało dotychczasowemu generalissimusowi. Przy okazyi odbyła się wymiana konwencyonalnych depesz między carem a Poincarem. oraz wydane zostały dwa rozkazy dzienne do armii rosyjskiej: jeden przez cara, drugi przez generalissimusa. Ten drugi nie jest pozbawiony sporej dozy ironii, a to w ustępie, gdzie Mikołaj Mikołajewicz wypowiada nadzieję, że —„gdy car sam staje na czele armii, wojsko z pomocą Bożą dokona spotęgowanych czynów bohaterskich". Może to bowiem znaczyć, że wojsko będzie teraz jeszcze lepiej uciekało, niż do tej pory.

Niedawny dyktator Rosyi poszedł—wyrażając się z moskiewska—„w duraki". Został bowiem mianowany wicekrólem Kaukazu. Poszedł zatem za Radką Dimitriewem i Januszkiewiczem na małe „posielenje".

Na terenie wojennym ofenzywa armii sprzymierzonych rozwija się w dalszym ciągu prawidłowo. Oficyalnie donoszą o dalszych postępach nad Dźwiną, prywatnie zaś o podejściu Niemców bezpośrednio pod Rygę. Dalej na południe Niemcy znajdują się niespełna 20 klm. od Wilna. Długo oczekiwane wypadki zbliżają się ku urzeczywistnieniu.

W okolicy bagien pińskich armie sprzymierzone podsuwają się pod Pińsk i Słonim.

Na Wołyniu Moskale stawiają zacięty opór, który pochodzi nietylko ze względów strategicznych, ale także politycznych. Odrzucenie bowiem dalsze od granic Galicyi wschodniej będzie oznaczać nową kompromitacyę dla caroprawosławia. Niema jednak żadnego prawdopodobieństwa, ażeby Moskalom udało się utrzymanie na dłużej Wołynia. Nawet sam car carską swoją osobą niewiele tutaj pomoże. Wypadki idą naprzód: świat kultury i organizacyi odpycha dzicz na wschód. Dzieje się powoli to, co stać się powinno i co będzie dobrodziejstwem dla całego świata oświeconego.

Telegramy „Gazety Polskiej"

Panika w Petersburgu.

BERLIN 8 września. Piszą tu z Sztokholmu: W Petersburgu nowa panika wskutek wieści, że Niemcy stoją już rzekomo pod Kronstadem. Rodzina carska wyjeżdża na Krym. Petersburg ma być opasany szańcami i rowami strzeleckimi. Roboty już się zaczęły. Pole Marsowe, gdzie dawniej odbywały się parady wojskowe, zostało obwarowane.

Niemcy przed Rygą.

BERLIN 8 września. Donoszą tu z Petersburga: Niemcy stoją przed Rygą na odległość widzenia gołem okiem. W Rydze oczekują codziennie początku ostrzeliwania miasta.

Przesilenie w Rosyi.

BERLIN 8 września. „Voss. Zeit." donosi, że w Moskwie Guczkow, Czelwokow i Rjabuszyński są właściwymi panami Rosyi. Odbywają ciągle tajne i jawne konwentykle, w których bierze udział wielu członków Dumy, gdzie uchwala się niedwuznaczne antyrządowe rezolucye.

Przesilenie gabinetowe bliskie wybuchu. Pisma rosyjskie podają półoficyalne wiadomości, że minister wojny ma zostać premierem z nadzwyczajnemi pełnomocnictwami.

Rozterka w gabinecie Salandry?

BERLIN 8 września. Donoszą z Lugano: Potwierdza się, że w Rzymie odbyła się onegdaj rada ministeryalna, na której Salandra zdał sprawę z podróży na front. Opowiadają, że nie jest wykluczone przesilenie ministeryalne. Jest też silny prąd przeciw Cadornie, którego nazywają „buono vecchio" (poczciwy staruszek). Najbliższa rada ministeryalna ma powziąć stanowcze postanowienia ze względu na środki, związane z wojną, wypowiedzianą Turcyi.

Jeszcze Bałkan a czwórpozumienie.

HAGA 7 września. „Times" donosi z Sofii: Mocarstwa czwórporozumienia zaniechały myśli wysyłania nowej noty do Bukaresztu, Aten i Niszu.

Biuletyn urzędowy turecki.

KONSTANTYNOPOL 7 września. (Aj. Milli). Kwatera główna donosi:

Na froncie dardanelskim nic ważnego. Nieprzyjaciel ostrzeliwał bez skutku pozycye nasze pod Anafortą i Seddil Bahr. Nasza artylerya wywołała pożar w jednym z rowów nieprzyjacielskich pod Anafortą.

Anglicy bombardowali niedawno przez 3 dni miasto Lohaya nad morzem Czerwonem na północ od Hodeida. Jedna z kanonierek nieprzyjacielskich została ciężko uszkodzona przez nasze dobrze ukryte bateryе nadbrzeżne. Trzeciego dnia bombardowanie trwało 9 godzin, podczas którego wyrzucili około 400 granatów bez poważniejszego skutku.

Anglicy ostrzeliwali dalej przystań Elal na wybrzeżu Hedża, a odpływawszy zatknęli na wybrzeżu chorągiew, którą mieszkańcy spalili, ponawiając przysięgę, że gotowi są umrzeć dla sztandaru tureckiego.

Angielski krążownik zatopiony. Łódź niemiecka zaginęła.

BERLIN 7 września. Biuro Wolffa donosi: Według wiadomości jednej z naszych łodzi podwodnych, która spotkał się z łodzią 27, ta ostatnia obwieściła, że dnia 10 sierpnia zatopiła na zachód od Hebrydów starszy mały krążownik angielski.

Łódź 27 nie powróciła, więc musimy uważać ją za straconą.

Dnia 18 sierpnia jedna z naszych łodzi podwodnych była znowu ostrzeliwana przez angielski okręt pasażerski.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.